

Nr. 9-C. ROK I

■ WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE (C)

■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:

Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwóch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—

„ „ „ półroczna „ „ „ zł. 3.50 „ „ „ zł. 7.— „ „ „ zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”: WARSZAWA, UL. WALICÓW 3-4.

(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.

Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.

DER FRESSKÜNSTLER

Agent: „Was sind Sie?”

— „Ich bin Fresskünstler! Ich kann hintereinander 15 Tassen Bouillon, 10 Schnitzel, 15 Rühreier und hinterher 20 Apfelkuchen mit Schlagsahne vertilgen!”

Agent: „So, aber Sonntags könnten Sie wohl nicht zweimal arbeiten?”

— „Doch, wenn ich dazwischen Zeit zum Abendbrot habe!”

(B. I. Z.)



MISTRZ ZARŁOCTWA

Agent: „Czem pan jest?”

— „Jestem mistrzem żarłocstwa! Potrafię pochłonąć pokolei 15 filiżanek buljonu, 10 sznycelów, 15 jajecznic, a potem 20 ciastek jabłecznych z kremem!”

Agent: „Tak, ale w niedziele nie mógłby pan chyba pracować dwa razy?”

— „Owszem, jeżeli w przerwie będę miał czas na kolację!”

(B. I. Z.)

BERZELIUS UND SEINE ZUHÖRER.

Der berühmte Chemiker Berzelius, der an der Universität zu Stockholm vielbesuchte Vorlesungen hielt, warf seinen Zuhörern einmal vor, dass sie keine Spur von Beobachtungsgabe hätten. Als zurückweisende Zurufe laut wurden, fuhr er gelassen fort: „Wie sollte sie auch da sein? Wenn ich Ihnen eine Substanz zeige, so sehen Sie einmal flüchtig hin, dann sind Sie fertig. Auf diese Weise lernt man nicht beobachten. Scharf und genau muss man zusehen, und erst wenn man dies eine lange Zeit geübt hat — denn gleich zum erstenmal gelingt es nicht, — dann kann man sagen, dass man wirklich sieht.“

Mit diesen Worten ergriff er eine Flasche, die mit einer chemischen Substanz gefüllt war, steckte seinen Finger hinein und leckte am Finger.

„Ja,“ fuhr er fort, „oft reicht das blosse Sehen nicht hin. Wenn es sich nämlich um allzu ähnliche Substanzen handelt, muss man den Geruch und selbst den Geschmack zu Hilfe nehmen.“

Dabei gab er die Flasche aus der Hand, um sie herumgehen zu lassen, und forderte die Studenten auf, sich die darin befindliche Substanz, deren Namen er nannte, genau zu merken. Da Berzelius gekostet hatte, schämten sich die Studenten, nicht ein Gleiches zu tun; sie steckten also die Finger hinein, leckten und schnitten fürchterliche Gesichter, denn die Flüssigkeit schmeckte grauenhaft.

Als alle gekostet hatten, brach Berzelius in ein lautes Gelächter aus. „Sehen Sie, wie recht ich hatte,“ sagte er, „als ich Ihnen alle Beobachtungsgabe absprach! Sie haben keine! Hätten Sie Beobachtungsgabe, so hätten Sie bemerkt, dass ich den Finger, mit dem ich in der Flüssigkeit gewesen bin, nicht in den Mund gebracht habe, sondern einen anderen!“

D E R T O D .

Eine seltsame arabische Legende erzählt:

Der Lieblingssklave des Kalifen von Bagdad warf sich diesem zitternd in heller Angst vor die Füße.

„Was ist geschehen?“ fragte er ihn.

„O Herr,“ antwortete der schöne Sklave, „ich bin eben dem Tod begnadet. Er hat mir mit hoherhohen Händen gedroht.“

Da liess der Kalif sofort sein schnellstes Schiff ausrüsten und schickte es noch am selben Abend mit seinem Lieblingssklaven weit übers Meer fort, nach Griechenland, damit dieser dem Tod entfliehe. Am anderen Tage begnadete der Kalif selber dem Tod.

„Warum hast du meinem Lieblingssklaven gedroht?“ fragte er ihn.

„Ich habe ihm nicht gedroht,“ entgegnete er, „meine Gebärde war nur die des grossen Erstaunens!“

„Worüber?“

„Des Erstaunens darüber, ihn gestern hier in Bagdad anzutreffen, wo es mir doch aufgetragen ist, ihn morgen in Griechenland zu holen!“

IM RESTAURANT.

„Herr Ober, die Suppe kann ich nicht essen, da sind ja drei Fliegen drin.“

Ober: „Ach, Sie sind wohl Vegetarier?“

BERZELIUS I JEGO SŁUCHACZE.

Słynny chemik Berzelius (1779—1848), który miewał na uniwersytecie sztokholmskim licznie odwiedzane wykłady, zarzucił pewnego razu swoim słuchaczom, że nie posiadają ani krzty (śladu) datu obserwacyjnego. Gdy rozległy się przeczące okrzyki, Berzelius spokojnie ciągnął dalej: „I skąd ten zmysł ma być? Gdy pokazuje wam jakąś substancję, spoglądacie na nią raz przelotnie, i jesteście gotowi.“

W taki sposób człowiek nie uczy się obserwować. Przenikliwe i dokładnie należy się przyglądać, i dopiero gdy się przez dłuższy czas tak ćwiczyło — odrazu bowiem za niewzruszym razem to się nie udaje — wówczas można powiedzieć, że się istotnie widzi.“

To mówiąc (z temi słowy) wziął butelkę, która była napełniona jakąś chemiczną substancją, wetknął do niej palec i lizał palec.

„Tak,“ ciągnął dalej, „często nie wystarcza samo patrzeć. Jeśli mianowicie chodzi o substancję zbyt podobną do siebie, należy posługiwać się (wziąć do pomocy) powonieniem, a nawet smakiem.“

Przytem wydał butelkę, aby ją puścić w obieg i poprosił (wezwał) studentów, by dokładnie zapamiętali sobie znajdującą się w niej substancję, której nazwę wymienili. Ponieważ Berzelius skosztował (tę substancję), studenci wstydzi się nie uczynić tego samego; wkładali więc palce do środka, oblizywali je i wykrzywiali straszliwie twarze, ponieważ ciecz miała okropny smak.

Gdy wszyscy skosztowali, Berzelius wybuchnął głośnym śmiechem.

„Widzicie, jak miałem rację,“ powiedział, „gdy odma-wiałem wam wszelkiego zmysłu obserwacyjnego! Nie macie żadnego! Gdybyście mieli zmysł obserwacyjny, to zauważylibyście, że nie włożyłem do ust palca, który był w płynie, lecz inny!“

Ś M I E R C .

Osobliwa legenda arabska opowiada:

Ulubiony niewolnik kalifa Bagdadu, rzucił mu się, drząc w wielkiej trwodze, do nóg.

„Co się stało?“ zapytał go kalif.

„O panie,“ odrzekł piękny niewolnik, „spotkałem właśnie śmierć. Groziła mi wysoko wznieśionemu rękoma“

Kalif kazał natenczas przysposobić swój najszybszy okręt i wysłał go jeszcze tego samego wieczoru z swoim ulubionym niewolnikiem daleko za morze, do Grecji, aby (ten) uszedł śmierci. Następnego dnia Kalif sam spotkał śmierć.

„Czemu groziłaś memu ulubionemu niewolnikowi?“ zapytał ją.

„Nie groziłaś mu,“ odparła (śmierć), „gest mój był tylko gestem wielkiego zdumienia!“

„Nad czym?“

„Zdumienia nad tem, że spotkałam go wczoraj tu w Bagdadzie, gdy przecież polecono mi zabrać go jutro w Grecji!“

W RESTAURACJI.

„Panie (ober) kelnerze, tej zupy nie mogę jeść, bo są w niej trzy muchy.“

(Ober) kelner: „Ach, pan zapewne jest jaroszem!“

ALTE WAHLZEREMONIE.

Zur Zeit der Frankenkaiser führte das Volk von Kärnten seinen Herzog unter eigentümlichen Formlichkeiten in seine Würde ein. Bei Karnburg unweit Klagenfurt steht der sogenannte Fürstenthron. Auf ihm nahm der älteste Bauer Platz, und hierauf trat der neugewählte Herzog aus der Volksschar hervor.

„Wer ist der Mann, der so stolz einhergeht?“ fragte der Bauer.

„Des Landes neue Herzog!“ rief das Volk.

„Ist er auch ein gerechter Richter, Mehrer des Landes, Schirm der Christenheit und Schutz der Witwen, Waisen und Bedrängten?“ fragte der Alte wieder.

„Ja, er ist es und wird es sein!“ antwortete die Menge.

Nun erhob sich der Bauer und gab dem Herzoge einen Backenstreich, indem er ihn ermahnte, eingedenk zu sein, wessen sich das Volk für ihn verbürgt habe. Er schloss mit den Worten: „Nimm Platz und walte deiner Pflicht!“

Daran reihte sich dann die erste Rechtsprechung seitens des Herzogs.

DIE WEIHNACHTSGRÜSSE.

Ein Einwohner der holsteinischen Kreisstadt Itzehoe erhielt dieser Tage eine Weihnachts-Postkarte, die vor vier Jahren in Hamburg abgesandt worden war und jetzt allmählich in der zwei Stunden Bahnfahrt von Hamburg entfernten Landstadt angekommen ist. Für die diesjährigen Weihnachtstage kam sie ja nun endlich doch noch zurecht. Die Karte war mit einer vorschriftsmässigen Anschrift versehen.

SCHULBEISPIEL.

Der Lehrer: „Wenn ihr beim Metzger ein Viertelfund Ochsenfleisch holt und Mutter teilt das in zwei Teile, wieviel hat sie dann?“

Fritzchen: „Zwei Achtel, Herr Lehrer.“

Der Lehrer: „Und wenn sie diese Achtel wieder teilt?“

Fritzchen: „Vier Sechzehntel, Herr Lehrer.“

Der Lehrer: „Und wenn sie diese wiederum teilt?“

Fritzchen: „Acht Zweihunddreissigstel!“

Der Lehrer: „Und teilt sie diese nochmals?“

Metzgersohn: „Dann hat sie Hackfleisch, Herr Lehrer.“

PRZYKŁAD SZKOLNY.

Nauczyciel: „Jeśli weźmiecie u rzeźnika ćwierć funta, wolowiny, a matka podzieli to na dwie części, ile ona ma wówczas?“

Frycuś: „Dwie ósme, panie nauczycielu.“

Nauczyciel: „A gdy ona te ósemki znowu podzieli?“

Frycuś: „Cztery szesnastki, panie nauczycielu.“

Nauczyciel: „A gdy ona je znowu podzieli?“

Frycuś: „Osiem trzydziestych drugich!“

Nauczyciel: „A dzieląc je jeszcze raz?“

Syn rzeźnika: „Wtedy będzie miała mięso siekane, panie nauczycielu.“

DAWNA CEREMONIA WYBORCZA.

Za czasów cesarzy frankońskich (wiek XI—XII), tud Karyntji (w obec. Austrii) nadawał swemu księciu godność, wśród osobliwych ceremoniałów. Pod Karnburgiem niedaleko Klagenfurtu stoi tak zwany „foitel książęcy“. Na nim zajmował miejsce najstarszy wieśniak, poczem nowoobраниę książe występował z gromady ludu.

„Kto jest ten mąż, który tak dumnie kroczy?“ pytał wieśniak.

„Nowy książe krajul“ wołał lud.

„Czy jest on również sprawiedliwym sędzią, pomnożycielem kraju, obrońcą (dosł.: obrocą) chrześcijaństwa i opiekunem (dosł.: opieką) wdów, sierot i uciemnionych?“ w dalszym ciągu pytał stary.

„Tak, on jest nim (dosł.: tem) i będzie nim!“ odpowiadał tłum.

Wówczas wieśniak podnosił się i wymierzał księcia policzek, upominając go przeto, aby pomny był na to, co naród tęczył za niego. Kończył słowami: „Zajmij miejsce i spełniaj swoje obowiązki!“

Poczem następowało pierwsze orzeczenie sądowe księcia.

ŻYCZENIA GWIAZDKOWE.

Pewien mieszkaniec holztyńskiego miasta powiatowego Itzehoe otrzymał w tych dniach kartę pocztową na gwiazdkę, która została przed czterema laty nadana (wysłana) w Hamburgu i teraz powoli nadeszła do miasteczka odległego od Hamburga o dwie godziny podróży koleją. Na tegoroczne Boże Narodzenie nadeszła ona w końcu, jednak w porę. Karta była opatrzona napisem prawidłowym.



„Würden Sie meine Tochter auch heiraten, wenn sie keinen Pfennig Vermögen hätte?“

„Aber gewiss, Herr Kommerzienrat!“

„So, so, da scheinen Sie aber entweder ein Lügner oder ein Trottel zu sein. Als Schwiegersohn kommen Sie für mich nicht in Frage.“

„Czy ożeniłby się pan również z moją córką, gdyby ona nie miała ani feniga w majątku?“

„Ależ zapewne, panie radco (handlowy).“

„Tak, tak, ale w takim razie jest pan, zdaje się, albo łgarzem, albo balwanem. Jako zięć nie wchodzi pan dla mnie w rachubę.“

DIE LUFTFAHRT.

Der Beamte von der Luftpoleizei winkt mit der Fahne. Der Page ruft lächelnd:

„Glück ab!“

Die Tür wird zugemacht. Die Maschine erhebt sich und steigt in die Luft.

Vier Passagiere sitzen im Flugzeug. Margon mit seiner Frau und vis-à-vis ein unbekannter Herr gleichfalls mit seiner Frau.

Als die Tempelhofer Felder hinter dem Flugzeug verschwunden sind, setzt Herr Margon seine Brille auf und will Zeitung lesen.

„Du scheinst nicht zu wissen“, sagt seine Frau zu ihm, „dass man Zeitung nur im Eisenbahncoupé ruhig lesen kann. Hier geht das nicht.“

Margon faltet seine Zeitung zusammen und schaut durch das Fenster und ruft:

„Das ist schön! Wir haben herrliches Wetter!“

„Tatsächlich. Das Wetter ist herrlich!“ bestätigte der Herr vis-à-vis.

„Keine Wolken am Himmel“, bemerkt Margon.

„Ich möchte auch nicht im Sturm fliegen“, sagt seine Frau.

„Nun, es ist heute nicht mehr so gefährlich!“ erklärt der fremde Herr vis-à-vis. „Der Funkbeamte beobachtet das Wetter, wenn plötzlich ein Sturm kommt, kann man ihm leicht ausweichen!“

„Sind Sie schon öfter geflogen?“ fragt Margon sein Gegenüber.

„Das ist nicht unsere erste Luftfahrt“, erwidert die Frau des fremden Herrn.

„Wohin fahren Sie?“ fragt Margon.

„Randowski ist mein Name!“

„Sehr angenehm. Ich heiße Margon — das ist meine Frau!“

„Darf ich auch meine Frau vorstellen? Wir fahren auch nach Warschau!“

Die Unterhaltung stockt eine Weile. Die drei Motoren surren wie wahnsinnig.

Frau und Herr Margon schauen einander an. Frau Margon kann sich vor Lachen nicht halten.

„Lache nicht Charlotte!“ flüsterte Margon.

„Ich muss lachen! Der Herr vis-à-vis mit seiner Frau fährt in entgegengesetzter Richtung!“

„Ich bitte dich, Charlotte, lache nicht! Die Sache ist ernst.“

„Ernst oder nicht ernst — ich muss lachen.“

„Charlotte, ich werde den Mann darauf aufmerksam machen, dass er in falscher Richtung fährt!“

„Ich schwör dir, dass ich nicht mehr lachen werde“, verspricht Frau Margon ihrem Mann. „Aber du darfst den Mann nicht darauf aufmerksam machen, dass er falsch fährt. Ich will in Wien, wenn wir aussteigen, noch einmal von ganzem Herzen lachen! Ich habe schon so lange nicht gelacht!“

„Das wäre von uns die grösste Gemeinheit. Ich muss es ihm sagen...“

„Ich bitte dich, tu es nicht! Was soll der Mann jetzt tun? Er kann doch nicht mit seiner Frau abspringen.“

„Vielleicht gibt es noch eine Notlandung.“

„Notlandung? Um Gottes willen! Das darf nicht sein!“

„Schön. Ich werde nichts sagen. Das nächstmal soll er besser aufpassen und sehen, wo er einsteigt!“

PODRÓŻ POWIETRZNA.

Urządnik policji powietrznej daje znak chorągiewką. Go-niec (paż) woła, uśmiechając się:

„Szczęść Boże!“

Dzwiczki zamykają się. Maszyna się podnosi i wzbija się w powietrze.

Czterech pasażerów siedzi w samolocie. Margon ze swoją żoną i naprzeciwko jakiś nieznajomy pan, również ze swoją żoną.

Gdy pola Tempelhoof'skie (lotnisko pod Berlinem) zniknęły za samolotem, pan Margon zakłada swoje okulary i zamierza czytać gazetę.

„Ty, zdaje się, nie wiesz“, powiada mu jego żona, „ze gazetę można czytać spokojnie tylko w przedziale kolejowym. Tu nie można.“

Margon składa swoją gazetę, wygląda przez okno i odzywa się:

„To jest piękne! Mamy wspaniałą pogodę!“

„Rzeczywiście. Pogoda jest śliczna!“ potwierdził pan z vis - à - vis.

„Żadnych chmur na niebie“, zauważa Margon.

„Nie chciałabym też lecieć podczas burzy“, powiada jego żona.

„No, dziś nie jest to już tak niebezpieczne!“ oświadcza nieznajomy pan z vis - à - vis. „Urządnik radiowy obserwuje pogodę, gdy nagle nadejdzie burza, można ją łatwo ominąć!“

„Czy pan już często leciał?“ pyta Margon swego vis-à-vis.

„Nie jest to nasza pierwsza podróż powietrzna“, odpowiada żona nieznajomego pana.

„Dokąd państwo jadą?“ pyta Margon

„Nazywam się Randowski!“

„Bardzo (mi) przyjemnie. Nazywam się Margon — to jest moja żona!“

„Czy mogę przedstawić również moją żonę? Jedziemy tak samo do Warszawy!“

Rozmowa urywa się na chwilę. Trzy motory warczą jak oszalałe.

Pan i pani Margon spoglądają na siebie wzajemnie. Pani Margon nie może się powstrzymać od śmiechu.

„Nie śmiej się, Szarloto!“ szepnął Margon.

„Muszę się śmiać! Ten pan z vis-à-vis ze swoją żoną jadą w przeciwnym kierunku!“

„Proszę cię, Szarloto, nie śmiej się! Sprawa jest poważna“

„Poważna czy niepoważna — ja muszę się śmiać.“

„Szarloto, zwróć temu człowiekowi uwagę, że on jedzie w niewłaściwym kierunku!“

„Przysięgam ci, że nie będę się więcej śmiała“, przyrzeka pani Margon swemu mężowi. „Ale nie powinienes zwracać uwagi temu człowiekowi, że on jedzie źle. Chcę we Wiedniu, gdy wysiadziemy, jeszcze raz się uśmieć z całego serca! Już tak dawno się nie śmiałam!“

„Toby było z naszej strony największą podłością. Muszę mu to powiedzieć...“

„Ja cię proszę, nie rób tego! Cóż ten człowiek teraz pocnie? Wszak nie może wyskoczyć ze swojej żoną.“

„A może jeszcze będzie przymusowe lądowanie.“

„Przymusowe lądowanie? Na miłość Boską! Tego nie powinno być!“

„Dobrze. Nie powiem nic. Należymy razem niech on lepiej uważa i patrzy, gdzie wsiada!“

Die Motoren surren.

Randowski sagt leise zu seiner Frau:

„Weshalb lachst du?“

„Ich lache, weil ich sehe, dass die Leute vis-à-vis von uns nach Wien fahren wollen und jetzt mit uns nach Warschau fliegen!“

„Ich werde die armen Menschen aufklären“, sagt Randowski zu seiner Frau.

„Tu das nicht! Ich will mich in Warschau, wenn wir aussteigen, totlachen.“

„Doch, Sophie, ich werde es ihnen sagen.“

„Nein, Ignatz, das darfst du nicht tun. Ich will in Warschau lachen! Das wird ein Theater! Wir lachen ja so selten!“

„Gut, ich werde schweigen.“

Schweigen hier und Schweigen drüben. Nur die Motoren surren.

Stunden vergehen. Das Flugzeug landet.

Die Tür geht auf, und ein Beamter ruft laut in das Flugzeug hinein:

„Kopenhagen! Aussteigen!“

(P. Pong).

IN DER APOTHEKE.

Kunde: „Bei dem Rezept für meine Frau ist Ihnen gestern ein Irrtum unterlaufen. Sie haben ihr statt Chinin, Strychnin gegeben...“

Apotheker: „So? — dann schulden Sie mir noch 20 Pfennig!“

DER GEWISSENHAFTE.

„Warum hast du beim Schneider so sehr auf den Preis für deinen Mantel gedrückt? Du bezahlst ja, offen gestanden, deinen Kleiderlieferanten niemals.“

„Gewiss, lieber Freund, aber ich wollte nicht, dass der Aermste zu viel verlieren soll.“

SUMIENNY.

„Dlaczego targowałeś się u krawca tak bardzo o cenę twojego palta? Przecież nie płacisz, otwarcie mówiąc, nigdy swoim dostawcom ubiorów.“

„Zapewne, drogi przyjacielu, ale me chciałem, żeby biedak miał za wiele stracić.“

DER FREIER.

„Bevor ich Ihrer Heirat mit meiner Tochter zustimme, — wie gross ist Ihr Jahreseinkommen?“

„Sechstausend Mark.“

„Schön. Das wären mit den sechstausend, die ich ihr pro Jahr gebe...“

„Entschuldigen. Das sind ja die sechstausend Mark!“

KONKURENT.

„Zanim zgodzę się na pański ślub z moją córką, — jak wielki jest pański dochód roczny?“

„Sześć tysięcy marek.“

„Pięknie. Wyniosłoby (byłoby) to z temi sześcioma tysiącami, które ja jej daję rocznie...“

„Przepraszam. To są właśnie te sześć tysięcy marek!“

Motory warczą.

Randowski powiada cicho do swojej żony:

„Czemu się śmiesz?“

„Śmieję się, bo widzę, że ci ludzie vis-à-vis nas pragną jechać do Wiednia, a teraz lecą z nami do Warszawy!“

„Wyjaśnię (to) tym nieborakom“, powiada Randowski swojej żonie.

„Nie rób tego! Chcę w Warszawie, gdy wysiądziemy, śmiać się do rozpuku.“

„Jednakowoż, Zofjo, powiem im to.“

„Nie, Ignacy, nie powinienes tego robić. Chcę się uśmieć w Warszawie! To dopiero będzie widowisko! Wszak śmiejemy się tak rzadko!“

„Dobrze, będę milczał.“

Milczenie tu i milczenie po tamtej stronie. Tylko motory warczą.

Godziny mijają. Samolot ląduje.

Drzwiczki otwierają się i urzędnik woła głośno do wnętrza samolotu:

„Kopenhaga! Wysiadać!“

(P. Pong).

W APTECE.

Klient: „W receptcie dla mojej żony wkradła się u pana wczoraj omyłka. Zamiast chininy dał pan jej strychninę...“

Aptekarz: „Tak? — to pan mi jest winien jeszcze 20 fenigów!“



IM EXAMEN.

„Meine Frage macht Ihnen wohl Schwierigkeiten, Herr Kandidat?“

„Die Frage weniger — aber die Antwort, Herr Professor.“

NA EGZAMINIE.

„Moje pytanie sprawia panu chyba trudności, panie kandydacie?“

„Pytanie mniej — ale odpowiedź, panie profesorze.“

HERR MEYER SPRICHT BEIM SCHNEIDER VOR.

Der Schneider. Guten Morgen, Herr Rechtsanwalt! Ich freue mich, Sie wieder in Berlin zu sehen. Womit kann ich dienen?

Herr M. Freude mich ebenfalls, Herr Wagner. Ich hatte die Absicht, einen dunklen Sakkoanzug zu bestellen.

Der Schneider. (holt sein Musterbuch). Wir haben gerade eine ganz erstklassige Auswahl solcher Stoffe. Hier ist ein herrlich weicher Cheviot; hier ein leichter Stoff, den ich besonders empfehlen kann.

Herr M. Haben Sie keine englischen Stoffe?

Der S. Ja, auch. Wir führen sie gerade ein. Dieser blaue Kammgarn, zum Beispiel — sehr dauerhaft und grosse Mode.

Herr M. Freilich. Aber etwas schwer, finden Sie nicht? (Pause, während Herr M. sich entscheidet.) Nun, machen Sie mir einen zweireihigen Anzug aus diesem dunkelgrauen Cheviot. Nicht zuviel Wattierung an der Achselspitze, bitte. Taschen wie gewöhnlich: die Klappen an den Seitentaschen können Sie wegfallen lassen.

Der S. Jawohl! Da haben Sie etwas sehr Kleidsames gewählt, Herr Rechtsanwalt. Treten Sie, bitte, ins anstossende Zimmer zum Massnehmen.

Herr M. Ich halte es kaum für nötig. Seit Sie mir den letzten Anzug machten, ist meine Figur schwerlich anders geworden. — Wann soll ich zur Anprobe kommen?

Der S. Könnten wir für nächsten Dienstag verabreden?

Herr M. Gut. Dann werde ich auch einen Smoking mit Ihnen besprechen; augenblicklich habe ich es leider ziemlich eilig. Auf Wiedersehen, Herr Wagner!

DER GEBURTSTAG DER ZIGARETTE.

Die Zigarette wird bald ihren hundertsten Geburtstag begehen. Sie erblickte im Geschützdonner, während der Belagerung Akkas im Jahre 1831, das Licht der Welt. Damals hatte Ibrahim-Pascha, der Vizekönig von Aegypten, der im Syrischen Feldzug das ägyptische Herr gegen die Türken kommandierte, seinen Kanonieren als Belohnung für die vortrefflichen Schiessleistungen einen Ballen besten ägyptischen Tabaks nebst einer kostbaren Wasserpfeife zur Verfügung gestellt.

Die herrliche Wasserpfeife wurde aber eines Tages durch ein feindliches Geschoss zerplittert. Die Kanoniere standen traurig um die Bruchstücke der Pfeife herum und zerbrachen sich den Kopf, was sie nun mit dem kostbaren Tabak anfangen sollten. Ein Artillerist kam schliesslich auf eine glückliche Idee. Neben dem Geschütz lagen einige Papierhüllen, wie sie damals zum Anzünden der Lunten gebraucht wurden. Die Soldaten nahmen einige dieser Hüllen, füllten sie mit Tabak und setzten sie in Brand. Die Zigarette war da.

VOR GERICHT.

Richter: „Warum haben Sie die goldene Uhr in der Antiquitätenhandlung genommen?“

Dieb: „Ganz einfach... da stand geschrieben: Versäumen Sie diese günstige Gelegenheit nicht; und das hab ich denn auch gemacht!“

PAN MEYER PRZYZCHODZI DO KRAWCA.

Krawiec: Dzień dobry, panie mecenasie. Cieszę się, że znowu widzę pana w Berlinie. Czem mogę służyć?

Pan M.: Cieszę się również, panie Wagner. Miałem zamiar zamówić ciemny garnitur sakowy.

Krawiec (bierze swoją książkę wzorów). Mamy właśnie całkiem pierwszorzędną wybór takich materiałów. Oto jest wyborny miękki szewjot; oto lepszy materiał, który mogę szczególnie zalecić.

P. M.: Czy nie ma pan materiałów angielskich?

K.: Owszem, również. Właśnie sprowadzamy je. Ten niebieski kamgarn, na przykład, bardzo trwały i wielce modny.

P. M.: Owszem. Ale nieco ciężki, nie uważa pan? (Przerwa, podczas gdy pan M. decyduje się). No, niech pan mi zrobi garnitur dwarzędowy z tego ciemno - szarego szewjotu. Nie zadużo wafowania u wyłotów ramiion, proszę. Kieszenie, jak zwykle: klapy na kieszeniach bocznych może pan opuścić.

K.: Tak jest! Wybrał też pan coś bardzo stowarnego (na ubranie), panie mecenasie. Proszę, zechce pan wstąpić do przyległego pokoju do wzięcia miar.

P. M. Uważam, że to chyba niepotrzebne. Od czasu, gdy pan mi zrobił ostatni garnitur, figura moja prawie wcale się nie zmieniła. — Kiedy mam przyjść do przymiarki?

K. Czy mogłbyśmy się umówić na przyszły wtorek?

P. M. Dobrze. Omówię wtedy z panem również smoking; chwiłowo, niestety, spieszę mi się bardzo (dość dość). Dowiedzenia, panie Wagner!

Niezbędny podręcznik do pogłębienia wiadomości w języku niemieckim. Liczne uznania.

Frazeologia niemiecko - polska

400 str. 15,50 zł. w opr. płóc. 12,50 zł. broszur.

W księgarniach lub wprost od autora: Radca Hans Braun w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 10. P.K.O. 208.402.

DZIEŃ NARODZIN PAPIEROSA.

Papieros obchodzić będzie niebawem stulecie swoich urodzin. Ujrzał on światło dzienne (świata) wśród gromotu dział, podczas oblężenia Akki w roku 1831-ym. Naówczas Ibrahim-Pasza, wicekról Egiptu, który w wyprawie syryjskiej dowodził wojskiem egipskim przeciw Turkom, dał do dyspozycji swoim kanonierom, jako nagrodę za świetne wyniki w strzelaniu, belę najlepszego tytoniu egipskiego wraz z kosztowną fajką wodną (nargil).

Wspaniela fajka wodna została jednak pewnego dnia strzaskana (na kawaleczki) pociskiem nieprzyjacielskim. Kanonierzy stali smutnie wokół odlamków fajki i łamali sobie głowę, co mają teraz począć z drogocennym tytoniem. Pewien Artilleryzysta wpadł w końcu na szczęśliwy pomysł. Obok działa leżało kilka giłz papierowych, jakich używano wówczas do zapalania lontów. Żołnierze wzięli kilka tych giłz, napelnili je tytoniem i podpálili. Papieros pojawił się.

W S Ą D Z I E.

Sędzia: „Dlaczego wziął pan (sobie) złoty zegarek w sklepie antykwarycznym?“

Złodziej: „Bardzo prosto... było tam napisane: Nie pomińcie tej pomyslniej okazji! i to ja też zrobilem!“

VON LEICHEN VERFOLGT.

Nach dem entsetzlichen Blutbad, das die Türken 1822 auf der schönen griechischen Insel Chios angerichtet hatten, wurden an 30.000 ermordete Griechen in den Kanal zwischen Chios und Tschesme geworfen, wo die türkische Flotte vor Anker lag. Die Leichen sanken wie gewöhnlich und blieben einige Tage auf dem Grunde liegen.

Plötzlich aber, mitten in der Nacht, schien es den türkischen Wächtern, als ob eine Menge Menschen auf die Flotte zu schwämme und die Schiffe immer mehr umringte. Der Kapudan-Pascha (Admiral) gebot endlich, unter sie zu feuern; aber auch hierdurch liessen die Schwimmer sich nicht entfernen, sie kamen lautlos immer näher. Nach und nach wurde es heller und der Tag brach an. Da erkannten die Türken mit Schauern, dass ihre ganze Flotte von Leichen umgeben war, die nach einem natürlichen Gesetze wieder auf die Oberfläche des Meeres gehoben wurden.

Der grässliche Anblick erschütterte sogar die rohen Barbaren. Jeder glaubte unter den Leichen diejenigen zu erkennen, die er mit eigener Hand umgebracht hatte. Ein Spiel des Zufalls hatte die Leiche des ehrwürdigen Bischofs von Chios, umgeben von mehreren mit ihm ermordeten Priestern, dicht unter die Kajütenfenster des Kapudan - Pascha geführt, und wie die Wellen ihn hoben, nahm er zuweilen eine fast aufrechte, drohende Stellung an.

Ein tödlicher Schrecken ergriff den Kapudan - Pascha. In grösster Eile lichtete man die Anker und fuhr, wie vom Sturm gejagt, davon, um dem Geisterheere zu entfliehen; aber das Entsetzen wurde noch vermehrt, als der Zug der Schiffe in einer langen Wasserfurche hinterher eine grosse Menge Leichen mit fortzog, und um so schneller, je mehr die Schiffe selbst ihre Flucht beeilten. Erst nach einer langen Fahrt blieben die Leichen allmählich zurück.

Aber die Rache schwebte schon über dem Haupte der Mörder. Wenige Tage später hingen griechische Helden zwei Brander an das Admiralschiff. Es flog mit einundzwanzig weiteren Schiffen in die Luft, und ein stürzender Mast erschlug den Kapudan - Pascha in der Schaluppe, auf welche er sich schon gerettet hatte.

LEICHT ERKLÄRLICH.

Herzog Karl August von Weimar rauchte als junger Mann gern eine Pfeife, später grosse starke Zigarren. Als der Herzog einmal durch die Dienerstube ging, blieb er plötzlich stehen, zog etwas Luft ein und bemerkte: „Riecht gar nicht übel hier. Ist mir doch gerade, als wenn wir eine und dieselbe Sorte rauchten.“

ŁATWE DO WYŁUMACZENIA

Księżę Weimaru Karol August (1757—1828), będąc młodym człowiekiem, palił bardzo chętnie fajkę, później zaś duże mocne cygara. Gdy książę przechodził pewnego razu przez pokój służbowy, zatrzymał się nagle, pociągnął nieco powietrza i zauważył: „Pachnie tu ułale nieźle. Prostu wydaje mi się, jakgdybyśmy palili jeden i ten sam gatunek.”

SCIGANI PRZEZ TRUPY.

Po okropnej rzezi, jaką urządzili Turcy w roku 1822 na pięknej wyspie greckiej Chios wrzucono około 30 000 pomordowanych Greków do cieśniny między Chiossem a Czesmą, gdzie stała na kotwicy flota turecka. Trupy zatonały, jak zwykle i pozostały przez kilka dni (leżąc) na dnie.

Lecz nagle, wśród nocy, wydalo się wartownikom tureckim, jakgdyby tłum ludzi płynął w kierunku floty i coraz bardziej otaczał okręty. Kapudan - basza (admiral) rozkazał wreszcie dać do nich ognia; ale nawet tem płynacy nie dali się usunąć, zbliżali się bezszumnie coraz bardziej. Powoli rozwidniło się i nastal dzień. Ze zgrozą spostrzegli wówczas Turcy, że cała ich flota otoczona jest trupami, które zgodnie z prawem natury znowu zostały wyniesione na powierzchnię morza.

Okropny widok wstrząsnął nawet dzikim barbarzyńców. Każdemu wydawało się, że poznaje wśród trupów tych, których zgładził własną ręką. Gra przypadku sprowadziła zwłoki czcigodnego biskupa Chiosu, w otoczeniu licznych zamordowanych wraz z nim kapłanów, tuż pod okna kajuty kapudana - baszy, a gdy fale go podnosiły, przybierał niekiedy prawie wyprostowaną groźną postawę.

Śmiertelny strach ogarnął kapudana - baszę. W największym pośpiechu podnieśli kotwice i odjechali, jakgdyby gnani burzą, aby ująć upiornej armji; ale zgroza jeszcze wzrosła, gdy rząd okrętów w długiej bródzie wodnej ciągnął za sobą wielką ilość trupów i to tem szybciej, im bardziej okręty same przyspieszały swoją ucieczkę. Dopiero po dłuższej jeździe trupy pozostawały stopniowo w tyle.

Alie zemsta unosiła się już nad głową morderców. W niewiele dni później bohaterzy greccy zawiesili dwie maszyny piekielne (morskie) na okręcie admirałskim. Wyleciał on w powietrze z 21 innymi okrętami i padający maszt zabił kapudana - baszę w szalupie, na której się już był uratował.



„Verzeihen Sie, mein Herr, haben Sie vielleicht ein Fünfmärkstück verloren?“

„Moment, mein Junge, 'mal nachsehen — ja, tatsächlich!“

„Na, dann sind Sie der Zwanzigste, der heute ein Fünfmärkstück verloren hat!“

„Przepaszam pana, czy zgubił pan może pięciomarkówkę?“

„Chwilczkę, mój chłopcze, (zaraz) zobaczymy — tak, rzeczywiście!“

„No, to pan jest dwudziestym, który zgubił dziś pięciomarkówkę!“

ER IST SCHLECHTER DRAN!

Sie: „Ich koche und backe für dich den ganzen Tag! Und was bekomme ich dafür? Nichts!“

Er: „Sei froh! Ich bekomme Verdauungsbeschwerden!“

EIN FRIEDFERTIGER.

„Ich bin zwei Meilen weit gelaufen, um zwei Menschen davon abzuhalten, sich zu prügeln.“

„Und ist es Ihnen gelungen?“

„Ja! Er hat mich nicht eingeholt!“

LAKONISCH.

Möbellieferant: „Einmal heisst es, der Herr ist nicht zu Hause, und dann heisst es, die Dame ist nicht zu Hause! Wer bezahlt denn hier eigentlich?“

Dienstmädchen: „Bezahlt wird hier überhaupt nicht!“

DER BESCHIED.

Ein Buchhändler in Walk schickte seinen Sohn aus: er sollte sehen ob der Metzger Kalbsfüsse habe.

Der Sohn kam wieder:

„Ich konnte nicht sehen, Vater — der Metzger hat Wasserstiefel an.“

DER CHEF.

Chef (hitzig zu einem seiner Angestellten): „Heute ist Montag, morgen Dienstag und übermorgen wird Mittwoch sein. Die Woche ist halb vorbei und noch haben Sie nichts getan!“

ANEKDOTA.

Ein Wiener Feuilletonist, der nicht im Geruche besonderer Reinlichkeit steht, wurde einmal, der Vergesslichkeit geziehen.

„Aber nein,“ warf einer seiner Bekannten ein, „er notiert sich alle Einfälle sofort auf der Manschette...“

„Mit Kreide?“, fragte ein dritter.

ON GÖRZEJ NA TEM WYCHODZIU

Ona: „Ja gotuję i piekę dla ciebie przez cały dzień! I co ja za to dostaję? Nic!“

On: „Bądź zadowolona! Ja dostaję niestrawności żołądka (dolegliwości w trawieniu)!“

ZGODLIWY.

„Biegłem przez dwie mile, aby powstrzymać dwóch ludzi od pobicia się.“

„I to się panu udało?“

„Tak! On mnie nie dopędził!“

LAKONICZNIE.

Dostawca mebli: „Raz powiadają, że pana niema w domu, a potem powiadają, że pani niema w domu! Kto tu właściwie płaci?“

Służąca: „Tu się nie płaci wogóle!“

ODPOWIEDZ.

Pewien księgarz w Walk wysłał swego syna, aby zoba-

czył, czy rzeźnik ma nogi cięjące.

Syn przyszedł zpowrotem:

„Nie mogłem zobaczyć, ojcze — rzeźnik nosi nieprze-

makalne buty.“

S Z B F.

Szeł (porywczy do jednego ze swoich pracowników):

„Dziś jest poniedziałek, jutro wtorek, a pojutrze będzie środa. Pół tygodnia minęło, a jeszcze pan nic nie zrobił!“

ANEKDOTA.

Pewnemu jełjetomście wiedeńskiemu, który nie cieszył się reputacją szczególnej czystości, zarzucano pewnego razu brak pamięci.

„Ależ nie“, wtrącił jeden z jego znajomych, „on sobie odrzucił wszystkie pomysły na mankiecie...“

„Kreda?“ zapytał trzeci.

UWAGA! POCZYNAJĄC OD M. STYCZNIA 1932 R. WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE

„TŁUMACZA JĘZYKÓW OBCYCH“ (C) WYCHODZIĆ BĘDZIE POD NAZWĄ

„DEUTSCH-POLNISCHE KLEINE ZEITUNG“

(GAZETKA NIEMIECKO-POLSKA)

Prenumerata roczna wynosi zł. 7.—, półroczna: zł. 3.50. Cena n-ru 60 gr.

Wpłacać prosimy na dotychczasowe konto „Tłumacza“ w P.K.O. Nr. 25.635.

UPRASZA SIĘ O WCZEŚNIEJSZE ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1932.